1847. Nr 5. d. 10 Lutego. ROK 6.

Wydawca i Redaktor. Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: O najnowszych ulepszeniach w żegludze parowéj i marynarce, z dołączeniem krótkiego opisu machiny cieplikowéj Ericssona; prze. Prof. Gimn. realn. warszaw. Aug. Bernhardta. — *Bez przesądu*, Szkic społeczesny. (Ciąg dalszy.) — Z pism Zrozpaczonego, urywek, przez M. Ł. — *Kronika piśmiennicza polska:* Dzieła Tadeusza Czackiego.—Historya, Literatura i Krytyka. Pisma J. Majorkiewicza.—Nowiny.

O NAJNOWSZYCH ULEPSZENIACH W ŻEGLUDZE PAROWÉJ i MARYNARCE

z dołączeniem krótkiego opisu Machiny cieplikowéj Ericssona.

(Dalszy ciąg.)

Zanim jednak powrócimy do dalszego opisu zdarzenia od którego rzecz tę rozpoczęliśmy, niech nam wolno będzie wprzódy skreślić mechaniczną budowę propellatora, wytknąć i zbić ważniejsze zarzuty, które mu zrobiono w ciągu długoletniéj walki jakie Ericsson stoczyć był przymuszony z przeciwnikami swego wynalazku; aż nareście prawda i użyteczność wśród uszczypliwych przedrwiwań wszelkiego rodzaju, zasłużone odniosły zwycięztwo.

Propellator Ericssona składa się z jednego rzędu spiralnych blach, przytwierdzonych do obwodu krótkiego walca, wzmocnionego dwiema lub więcéj wygiętemi sprychami. Kilkosłowny ten opis dowodzi, iż

między propellatorem a szrubą Archimedesa znaczna zachodzi różnica. Jak wiadomo, szruba Archimedesa składa się z jednéj tylko ciągłéj powierzchni zgiętéj szrubowo na około osi, będącéj w jéj środku; a wszelako mylnie pospolicie sądzą, jakoby dwie różnorodne te maszynerye jednym i tymże samym były przedmiotem. Propellator umieszczony jest w tylnéj części okrętów i zamiast obracać się po płaszczyznie równoodległéj od grzbietu okrętowego, jak to ma miejsce przy zwykłych kołach łopatkowych, wiruje on po płaszczyznie, czyniącéj z tymże grzbietem kąt prosty i na około osi równoodległéj od jego długości. W statkach głęboko zanurzających się pod poziomem wody propellator pracuje całkowicie będąc zatopiony, u statków zaś płytko zbudowanych tenże w części z wody wystaje.

Już wyżéj wspomnieliśmy, że propellator Ericssona urządzony jest wedle zasady pochyłego działania siły, i ztąd podobieństwo ma do narzędzi ruchomych istot żyjących, jakiemi są skrzydła u ptaków i owadów, tudzież ogony i pletwy u ryb. Pomimo jednak podobieństwa tego w pochyłem działaniu siły o powierzchnie, będące narzędziami ruchu tak w machinie Ericssona, jako i u naturalnych propellatorów, ta wszakże znakomita między niemi zachodzi różnica, że przyrodzenie cel swój osiąga za pośrednictwem ruchu przerywanego i zwrotnego, gdy tymczasem sztuczny nasz propellator, ruch ciągły obrotowy winien mieć sobie udzielony.

Lecz tu zapytać się można, który z tych dwóch sposobów na pierwszeństwo zasługuje i dla czego przyrodzenie obrało jednego z nich wyłącznie dla swoich utworów? Widoczném jest, że ruch ciągły obrotowy jak najszkodliwiéj wpływałby na życie zwierzęce, niszcząc porządek w krążeniu krwi i wikłając pokrycie organów ruchu, ztąd istoty żyjące przedstawiają nam tylko przykłady ruchu zwrotnego jako jedynie odpowiednego tak wewnętrznéj jak zewnętrznéj budowie ich ciała. Wynalazki ludzkie mogą wprawdzie niekiedy zdawać się wyższemi nad twory przyrodzenia,—ale rzetelna ich korzyść ograniczoną jest i względną, bo służyć tylko mogą do osiągnienia jednego wyłącznie celu, gdy tymczasem naturalne i żyjące machiny przyrodzenia zdolne są w jednymże czasie niezliczone przedstawiać objawy i tysiącom warunków uczynić zadosyć.

Powszechnie zarzucają propellatorowi, że dla pochyłego swego działania na znaczną stratę siły poruszającéj naraża. W hidrostatyce oddawna wyrozumowano zasadę, że opór cieczy zawsze prostopadle wywiera się o powierzchnie w nich zanużone. Ztąd pochodzi, że wielkość oporu wody zachodzącego o pochyłe skrzydła propellatora, zależy od wymiarów ich powierzchni. Zdaje się zatém, jakoby siła wywierająca się na pochyłe jego krzywizny, całkowicie użytą być nie mogła do zmuszenia statku do ruchu postępowego. W rzeczy samej, w umyśle każdego mniéj bacznego widza, wątpliwość ta zrodzić może mniemanie, iż tu strata siły poruszającéj jest nieuchronną. Lecz toż samo właśnie rozumowanie dowodzące, że statek nie z całkowitém natężeniem siły poruszającéj naprzód może być popychany, tłumaczy zarazem: dla czego téż i całkowity opór wody nie sprzeciwia się działaniu siły machiny do poruszenia propellatora użytéj. Mylny więc zarzut straty siły poruszającéj pochodzi z przepomnienia ważnego tego prawa: że w jakim stosunku istotna siła statek poruszająca, mniejszą jest od całkowitego ciśnienia, wywartego siłą machiny parowéj na krzywizny propellatora, w takim samym téż stosunku część oporu wody pokonana przez tegoż propellatora, mniejszą być musi od całkowitego oporu, jakiego woda na wspomnione wywiera krzywizny.

Wielu także inżynierów zdaniem było, że z ciągłego ruchu obrotowego propellatora wyradza się siła odśrodkowa, która zmuszając wodę do oddalenia się od jego środka, tém samem działanie krzywych powierzchni jego czyni mniéj skutecznem. Lecz i ci przepomnieli, że szkodliwemu temu wpływowi właśnie zaradził wynalazca za pomocą krótkiego swego pustego walca czyli szerokiego pierścienia, na którym wygięte skrzydła propellatora umocował; bo woda oddalająca się na mocy siły odśrodkowéj od osi obrotu przez wspomniony pierścień zostaje zatrzymaną i dla tego ruchowi jego w niczém przeszkodzić nie może. —

W Princetonie średnica owego pustego walca propellatora trzyma ośm stóp przy szerokości jego wynoszącéj cali dwadzieścia i sześć, zewnętrzna zaś średnica zakreślona przez ostateczny brzeg wygiętych jego skrzydeł równa się 14 stopom, i całkowicie wyrobiony jest z kompozycyi metallicznéj, zamiast z żelaza, dla uniknienia łatwego jego

zniszczenia od rdzy; gdyż miedź używana do obicia zewnętrznéj powierzchni okrętu, w zetknięciu zostając z wodą morską, wznieca strumień galwaniczny sprowadzający raptowne niedokwaszenie się żelaza.

Urządzenie machiny parowéj znajdującéj się na Princetonie niemniéj zasługuje na uwagę znawców, jak sam propellator. W okrętach wojennych nie dosyć na tém, iżby sposób ten poruszania znajdował się pod powierzchnią wody, koniecznym także jest warunkiem, uczynić całkowity mechanizm od którego ruch jego zależy nieprzystępnym dla pocisków nieprzyjacielskich. Zwyczajne machiny parowe za wiele miejsca zajmują, iżby wspomniony mechanizm dogodnie mógł być urządzony. Dla tego kapitan Ericsson wynalazł i złożył machinę parową na nowéj zasadzie, dozwalającéj ją zabezpieczyć od uszkodzenia. Każdy posiadający jakąkolwiek znajomość i wprawę w ocenianiu utworów mechanicznych, na pierwszy rzut oka pozna dowcipny układ téj machiny, zgrabną lubo niepozorną jéj zewnętrzność przez wzgląd na potężną jéj siłę ściśnioną w stosunkowo małym jéj ciele, jak niemniéj doskonałą składność i ustosunkowanie wymiarów składowych jéj części. Na machinę tę pod nazwą pół-cylindrowéj machiny parowéj, wyjednał sobie kapitan Ericsson patent swobody, tak w Anglii, jak i w tym kraju. Różni się ona od innych tego rodzaju machin cylindrem swym pracującym. W miejsce całego cylindra użyte tylko są pół-cylindry. Tłoki w nich nie są, jak zwykle, kołowe, ani nie przechodzą od końca do końca cylindra; lecz przedstawiają prostokąty, posiadające ruch oscyllacyjny podobny do ruchu wahadeł, a środek około którego wahania swoje odbywają, właśnie przypada pośrodku owych pół-cylindrów. Rzeczone cylindry umieszczone są na samém dnie okrętu i równoodlegle od kierunku jego grzbietu. Propellatorowi przesyła się ruch za pośrednictwem krótkich i silnych drągów, łączących oś jego z drągami korbowemi, osadzonemi na osi obrotu tłoków i oscyllującemi podobnie, jak wahają się tłoki w cylindrach, a którym ruch zwrotny nadaje się, jak w machinach parowych zwyczajnych, tém, że para naprzemian, to z jednéj, to znów z drugiéj strony o tłoki parcie swoje wywiéra.

Ta pół-walcowa machina parowa Ericssona stanowi epokę w historyi machin parowych. Zajmuje ona tak mało miejsca i z takiém oszczę-

dzeniem materjału jest zbudowaną, że objętość jéj wynosi tylko ⅕ objętości machin parowych o równéj sile i używanych dotychczas w angielskiéj marynarce wojennéj, ciężar zaś jéj w porównaniu z temiż machinami równa się tylko jéj połowie. Z powodu trafnego rozłożenia części składowych téj machiny będących w ruchu, uczynić je było można stosunkowo bardzo lekkiemi, tak dalece, że cała massa zostająca w ruchu podczas jéj działania wyrównywa ⅙ części téj, którą w ruchu utrzymać należy w machinach o równéj sile, lecz wedle zwyczajnego układu urządzonych. Ta składność w rozłożeniu części składowych, dozwoliła téż Ericssonowi bezpośrednio wprawić w ruch oś swego propellatora, nie mając potrzeby przystósowania ni kół zębatych kątowych lub płaskich, dla powiększenia jego prędkości, których użycia uniknąć się nie dało przy budowie okrętu parowego Great Britain, i które w ogólności nieuchronnemi się okazały, gdzie tylko działaczem poruszającym statki parowe być miała szruba Archimedesa. Z powodu niezgrabnego urządzenia machiny parowéj na okręcie Great Britain, ruch saméj machiny w porównaniu z prędkością z jaką szruba jego powinna się obracać, cztery razy jest powolniejszy, to jest, że na jeden obrót korby należącéj do głównéj maszyneryi, szruba takich obrotów cztery ma uskutecznić.

Godnym następnie podziwienia przedmiotem jest to, iż na Princetonie nie widzimy komina zwyczajnéj wielkości, służącego pospolicie do powiększenia ciągu powietrza przyspieszającego palenie i ułatwiającego tworzenie się pary w kotłach. Rura kominowa dotychczas jedną z najważniejszych jest przeszkodą korzystania ze siły pary w marynarce wojennéj: bo od chwili zerwania lub zniszczenia tego komina pociskami nieprzyjacielskiemi, machina dla braku dostatecznéj ilości pary wnet pracowaćby przestała. Potrzebny ciąg powietrza w palisku osiąga się w Princetonie za pomocą oddzielnych miechów umieszczonych w dolnéj części okrętu, nie zależy przeto bynajmniéj od wysokości komina, który zaledwo na 5 stóp wystaje nad pokładem okrętu. A chociażby nizka ta rura kominowa ugodzoną została przez wystrzał i w części była zniszczoną, żadna ztąd przerwa w czynności kotła wyniknąć nie może, bo ruch miechów i ciąg powietrza przez to wstrzymanym nie będzie.

W tém miejscu winniśmy przydać, że pierwszy Ericsson zbudował miechy na zasadzie działania siły odśrodkowéj i je do morskich machin parowych przystosował; obecnie miechy te, jak wiadomo, powszechnie są używane, gdzie tylko węgla kamiennego antracytowego za paliwo używają. W roku 1831 urządził był tenże podobny miech na pocztowym statku parowym „Korsarz" o sile 120 koni, utrzymującym kommunikacyą między Liverpolem a Belfast, a dla jego poruszenia zastosował on małą oddzielną machinę parową.

Lecz kapitan Ericsson nie tylko opatrzył Princetona skutecznym nader działaczem poruszającym, ale nadto uposażył go w to wszystko co uczynić może wielkie działa wojenne zaprowadzone do marynarki przez kapitana Stockton nadzwyczaj strasznemi narzędziami obrony. Na Princetonie dwa podobne działa znajdują się. Jedno z nich ulane było w Anglii i waży około siedm beczek; drugie ukuli pp. Ward i Spółka, i to następnie wykończone zostało we fabryce machin pod firmą Phoenix Foundry w New York. Ostatnie to działo, jak mniemają, ma być największą bryłą w świecie z żelaza ukutą: waży ono dziesięć beczek; średnica otworu trzyma cali dwanaście i z niéj wyrzucają się pociski ważące po dwieście trzydzieści funtów.

Jakkolwiek działa te zatrważającemi być mogą dla najzuchwalszego nieprzyjaciela z powodu ogromnych swych wymiarów, pozostałyby jednak mniéj strasznemi środkami obrony w praktyce, gdyby opatrzone nie zostały narzędziami pozwalającemi na łatwą ich usługę, kierunek niemi i celowanie; lecz i temu zaradził ten sam talent wynalazcy, który propellatora i machinę parową Princetona był wymyślił. Narzędziami temi są: szczególny rodzaj osady działowéj, nowego wynalazku zamek i narzędzie służące do mierzenia odległości na morzu. Pomieniona osada działowa cała z kutego żelaza wyrobiona, zapobiega niedogodności nadzwyczajnego silnego cofania się działa przy strzelaniu i dozwala niem kierować, do czego, pomimo wielkiego jego ciężaru, siła kilku ludzi jest wystarczającą. Zamek nowy, o którym wspomnieliśmy, urządzony jest na zasadzie połączonego skutku ciążenia ziemskiego i ruchu bałwanów morskich, i służy do wystrzelania naboju przy jakimbądź podniesieniu działa nie wyciągając pomocy ręki ludzkiéj. Myśl zamku tego powziął Ericsson w roku 1828 i jeden

takowy okazał był ówczesnemu mechanikowi zarządu artyleryi Wielkiéj Brytanii, panu Henry Vane, który poznawszy ważność tego wynalazku, postanowił go oddać pod roztrząśnienie umyślnie złożonego komitetu z oficerów armii, dla przekonania się o praktycznéj jego użyteczności przez porównawcze doświadczenia. Lecz ponieważ doświadczenia te nie mogły być robione bez wydania sekretu wynalazku, przeto kapitan Ericsson żądał zawrzeć ugodę z rządem, w skutku któréj miał mieć sobie zapewnione stosowne wynagrodzenie w razie ich udania się. Żądanie takowe nie zgadzało się z widokami pana Henry Vane, a tak zerwawszy układy, zmuszony był wynalazca zamknąć narzędzie swoje w puszce żelaznéj, w któréj je aż do roku 1839 zachował, to jest, do czasu zaznajomienia się z kapitanem Stockton, zdającym się mu być właściwą osobą, przy któréj pomocy mógł ogłosić swój wynalazek i z niego korzystać. I w rzeczy saméj nie omylił się w tém, bo kapitan Stockton odrazu poznał ważność jego i praktyczną użyteczność. Zamek rzeczony obecnie właśnie przystósowany być ma do wielkiego z żelaza ukutego działa na Princetonie, i jak mniemamy, niechybnie okaże, podczas burzy nawet, celność swą na morzu.

Co się nareszcie tycze narzędzia Ericssona służącego do mierzenia odległości na morzu, wprzód przytoczyć tu winniśmy, iż zwykły cel umieszczony na działach bardzo ograniczonego jest użytku, tak dalece, że skoro nieprzyjaciel znajduje się w odległości pół mili, działo nachylić się winno, dla zniszczenia wpływu siły ciężkości zmniejszającego odległość pocisku. Podniesienie to działa głównie zależy od odległości do jakiéj wystrzał ma być wyrzucony, i dla tego odległość ta przedewszystkiém ściśle musi być znana.—Od czasu do czasu wielu marynarzy różne podało sposoby wymierzania odległości na morzu, ale wypadki otrzymane zawsze okazały się mniéj lub więcéj tylko pewne. Płodny talent mechaniczny Ericssona i tę trudność zdołał uchylić za pomocą narzędzia swego wynalazku, którem on wszelkie odległości na morzu od 450 do 4000 yardów wynoszące, jak najdokładniéj oznacza. Skład i urządzenie jego zasadza się na niemylnych i prostych prawdach matematycznych prowadzące do wymierzania z wszelką ścisłością jakiejbądź odległości w przeciągu kilku sekund i czyniące po-

pełnienie przypadkowego błędu niepodobném, bo wypadek na samém odczytuje się narzędziu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z PISM ZROZPACZONEGO. *)

(Nadesł. z Krasnojarska.)

„Kto przeczytał pierwsze dwa wyjątki z pism ich autora, zapewne przeczyta i ten urywek, który, można rzec, sam stanowi niejako całość—i w pewnym względzie historyą duszy pewnego okresu tego człowieka.—Początek sam tego wyjątku bardzo przypomina stan gorzkiéj—okropnéj beznadziei—widocznéj w pierwszych dwóch urywkach,—potém widać tę rozpacz przytłumioną niejako przez przypomnienia i rozwagę dzieł uczonych,—daléj znowu wraca pierwotny stan ducha—i znowu ustępuje refleksyi i rzekłbym zobojętnieniu—i wreszcie niejakim iskrom zbawczéj nadziei—zrobienia jeszcze jakiegokolwiek pożytku dla ludzi.—Cierpliwy anatom ludzkiego ducha—jak A. Tyszyński, Sztyrmer i podobni—w razie chęci, mogliby z tego może nie zły całki utwor zrobić." *M. Ł.*

Człowiek niech będzie najbardziéj wnikającego i najgłębszego umysłu, lecz odejmmy mu tylko nadzieję polepszenia własnego jego bytu, osób jemu drogich—tego co kochał i kocha,—gdy on wszystko pocznie robić bez celu, a jedynie dla rozrywki, chwilowéj ulgi, zabicia czasu,—bądź pewien, że po kilku latach takiego życia, jak on sam siebie, tak ty jego nie poznasz. Z głupiemi, mędrzec bez nadziei, staje się głupi. Samotność jest szkołą myślicieli, jest ich chlebem—lecz

*) Patrz Nr. 3, 4 i 5 Przeglądu Nauk. z roku przeszłego.

wtenczas tylko, gdy ten myśliciel niezdeptany, gdy mu szlachetna duma z uczucia swéj wartości pozostała, i gdy ma jeszcze nadzieję nie żyć na świecie daremnie, lecz wywrzéć wpływ zbawienny na drugich. Inaczéj samotność—jest ledwo nie grobem, dla niego jak i dla wszystkich.—Wszystko do pewnego stopnia i czasu dobre i trwałe.

Możesz być pewny we wzajemności niewinnéj czystéj, a kochanéj przez ciebie dziewicy wtenczas—gdy, po uprzedniém jéj odwoływaniu się lękliwém do opinii o niéj znanego wam świata—czasem wymoże się nieznacznie jéj słówko: któż wszystkim dogodzi? czyż na wszystko uważać?—lub coś podobnego; lecz razem, bądź téż pewnym, iż gdy uczciwość ci pozwoli, możesz już z jéj słabości serca skorzystać.—

Gust i *szczególne* oddanie się narodu jakiego lub narodów sztukom pięknym—są to pociechy, są to rajskie marzenia—suchotnika.

Siła nadziei w człowieku musi mieć szczególny sobie organ podległy chorobom i zniszczeniu. Co wnosić należy z ciągłéj rozpaczy niektórych osób, i tego upewnienia się o swéj prędkiéj śmierci niektórych żołnierzy przed bitwą—i ludzi w czasie i początkach ich choroby—w których lekarz często nie widzi nic strasznego? Nazywamy to nadzieją, w mocniejszym stopniu—przeczuciem.

Mówią, iż natura każdemu otwarta i szczera.—To prawda, lecz ta otwartość podobna księdze leżącéj przed nieumiejącym czytać—lub fortecy zamkniętéj i obwarowanéj mocno, na którą można patrzyć każdemu lecz—nie widzieć.

Duma niektórych literatów i niewiara w systemata innych pisarzy, poniekąd stąd pochodzi, że ich umysł tak urządzony, iż nic prawie od drugiego się nie nauczą, lecz wszystko co umieją, winni sobie samym, własnéj rozwadze. Prócz wielu innych jawnych już lub mogących się jeszcze ojawić, był takim literatem J. J. Rousseau i poniekąd Jędr. Śniadecki, którzy co sami sobie rozwiązali, to wiedzieli i w to tylko wierzyli.

Dzieło ludzkiéj natury zawsze półzwierzęce, i same dzieło Boga, człowiek po swemu przerobi.—Mahomet sam w imię Boga i prawdy przelewał krew ludzką, nie od tego był i Mojżesz.—Ten zaś niedo-

statek w religii boskiéj Zbawiciela, uzupełnili, wziąwszy ją w swe ręce, ludzie—Jego mniemani uczniowie, przez tyle zbrodni na koncyliach i przez skutki z nich, przez prześladowania innowierców.—Karol Wielki, wojny krzyżowe, inkwizycya i t. p.

Pojęcie zmysłowe nieba przez Mahometa i innych—pojęcie przez niebo zmysłowych roskoszy i nagród po złączeniu się napowrót ducha z ciałem—zmartwychwstaniu,—jest to inny świat, nowa ludzkość, może doskonalsza, szczęśliwsza—raj, niebo,—zatém przesiedlenie ludzi na które z ciał niebieskich.—Nie zły przedmiot do fantazyi!

Czystość i w odzieży nieodbicie potrzebna dla ozdoby i podobania się kobiety, bo ją natura stworzyła brudną. (?)

Dla Analogisty różnica wymowy od poezji żadna—bo poezija będąc przyrodzoną i sztuczną, ostatnim swym poddziałem schodzi do pięknéj wymowy.

Możesz wątpić o uczciwości tych, co mówiąc z tobą najmiléj, cedzą słowa przez zęby, lub u których część górnéj wargi trzęsie się.

Pochwała najprędzéj zepsuje kobietę. W tém trzeba być ostrożnym. Gospodynię domu pochwal że gościnna—okarmi cię na zabój. Traktyerniczce zaś przepraszającéj cię za niewyśmienite potrawy, nie mów że dobre, bo przy płaceniu, ich cena we troje urośnie.

Jedną z najobrzydliwszych istot na białym świecie jest, kobieta żydówka, pod 40 lat mająca, gospodyni pocztowéj stacji, co stojąc ze swego gatunku zalotnością dla przypatrzenia się swym zkarbowanym wdziękom przed lustrem—pyta ciebie:—„a gdzie pan jedzie?.. och! i mnie trzeba będzie tam pojechać.”

Ile razy przychodzi mi na myśl M. M. (autor literatury w XIX wieku) i Ksawery Bischat, zawsze zdaje mi się, że Opatrzność wydawszy tych ludzi na świat—potém jakby się postrzegła—jakby się pomyliła za rano ich posławszy na świat—i dla tegoż tak wcześnie, tak prędko napowrót ze świata ich odwołała. Często mi przychodzi na myśl zapytanie: coby u nas było w piśmiennictwie dotąd, gdyby żył M. M. i pisał jak drudzy np. M...? Jakaby dziś była u nas Flozofija, Estetyka, Historya i Krytyka?..

Niepodobieństwem jest, iżby nie było kronikarzy polskich i poetów z czasów Bolesława Wielkiego. Benedyktyni, których on we trzech klasztorach: Tynieckim, Sieciechowskim i Sto-Krzyżskim osadził, i zapewnie darami darzył,—pomijając szczególny przymiot Benedyktynów, pracowitość ich i szczególne naukom oddanie się—już przez samą wdzięczność dla króla tylą czynami odznaczającego się; zapewne nie jedna oda, nie jeden historyczny panegiryk był przez nich dla tego króla napisany.—I jeszcze, w dzisiejszego wieku historycznych poszukiwaniach i odkryciach, nienależy tracić nadziei, iż jakikolwiek rękopis z zabytków tych, oszczędzonych barbarzyństwem i czasem, wykryje się—i nowe światło na historiję i literaturę polską rzuci i rozpromieni—a choćby, jakie dziś jest, wzmocni.

Ile jest oddziałów nauk, tyle właśnie jest rozgałęzień umysłu ludzkiego—bo też nauki i umiejętności są niczém więcéj tylko wynikłością tych rozgałęzień. Nie zawsze w jednym pniu kilka gatunków odmiennych owoców ogrodnik wszczepia, rzadko też i umysły zjawiają się zdolne celować w wielu oddziałach wiedzy ludzkiéj.—Wszystkie atoli umysły i ludzie jakkolwiek bywają zaspokojeni tym owocem i tém polem, na którém Bóg przeznaczył im te owoce zbierać. Jeden tylko poddział rozumu ludzkiego—filozoficzny, w tym względzie stanowi najczęściéj wyjątek, i bywa rzadko szczęśliwy, zadowolony sobą i swém uorganizowaniem umysłowem; a najczęściéj zostaje męczennikiem.—Ile mogłem zoczyć w mych postrzeżeniach świata i ludzi, umysły z przewagą *rozumu*, umysły chcące wszystko sobie wytłumaczyć—pojąć, i jedynie w rozumowaniach czy mędrkowaniach lubujące, słowem umysły *filozoficzne*, racyonalne, jak umysły wnikające w tajemnice zmysłowéj przyrody—naturaliści i lekarze, są najchwytniejsze niedowiarstwa.—W téj klassie ludzi najwięcéj tych nieszczęśliwych albo spinozistów, albo sceptyków.—Umysły takie lubią i matematykę, lubią wszystko gdzie trzeba myślić, rozumować—gdzie szczególniéj myśl i rozum zaprzątnione. Przeciwnie inne władze duszy mając albo z urodzenia źle wszczepione, lub przewagą rozumu w ciągu wychowania i życia zgłuszone jak np. pamięć,—dla tego hystoriją się nudzą i męczą więcéj niźli najoderwańszym transcendenta-

lizmem; uczucie sztuki mało wykształcone, i dla tego Sztuki uważają za igraszkę. Lubią poezję lecz filozoficzną tylko. Dla tego z rozkoszą czytają monologi Hamleta, Manfreda, Fausta, Dziady, Paracelsa i t. p.—Zalety Iljady i jéj podobnych, nie zawsze pojmują.—Przeciwnie zaś wszystkie inne gałęzie umysłów, zdolne są czysto wierzyć—wierzą i znajdują w tém pociechę, ulgę i szczęście.

W każdym człowieku jest czas, gdzie ten filozofujący rozum niejako przodkuje przed innemi władzami duszy tylko dłużéj lub krócéj, ustępując późniéj władzy więcéj wykształconéj, lub któréj większe tylko ziarno zostało przez naturę w ten umysł przy jego urodzeniu wrzucone. Podobnież w życiu *ludzkości* takie zmiany umysłowe zachodzą. Dla tego mnie się zdaje—wiek przeszły niewierzący, był naturalnym symptomatem lub raczéj ojawą władzy rozumu ludzkości, jak w młodzieńcu 18-letnim, mającym dumną nadzieję wszystko sobie wytłumaczyć. Dla tego wiek dzisiejszy stał się więcéj wierzący i pobożny, bo w nim przeważa historyczność, mechanika, użytkowość—i staranie na *pewnych* podsadach urządzić swoje *dzisiaj i jutro*.

Każdy przyzna, iż są osoby i domy, które nazwałbym *potulne*, z któremi i w których nie zdaje się nie można mieć wesołego i zajmującego—a jednak jakoś z temi osobami i w tych domach, czas niewiadomo jak się zabija i nie nudnie—jednak ludzie do tych osób i domów, niewiadomo dla czego lgną.

Dwa są rodzaje bardzo odróżnione od siebie umysłów ludzkich—poety i niepoety. Poeta, nic dobrze zrobić nie zdoła bez natchnienia, i co większa jeszcze, wszystko to dobre z jego rąk wychodzi, co improwizowane. Jestem przekonany, iż nie tylko utwory poetyckie i literackie, lecz nawet są u nich chwile, gdzie nakształt Platona i Bonthama całe księgi praw i ustaw towarzyskich za jednym pociągiem pióra--za jedném natchnieniem, zdolni są uskutecznić. Znam jednego z takich ludzi, co był w podobnego rodzaju natchnieniu, przez trzy z górą miesiące nie mogąc ani spać, ani jeść dobrze—ani nawet uwolnić się od tego szału prawodawczego.—Potém gdy to wszystko przeszło, przeszła jego moc, gwałtowność i twórczość umysłu. Przeciwnie ludzie niepoeci, wszystko żeby dobrem było, muszą robić z dłu-

gim i mozolnym rozmysłem—robić i przerabiać po dziesięć nieraz razy. Stany takowe duszy, mogą być w jednym człowieku—w rozmaitych epokach i położeniach jego życia. Wiadomo że Gete swego Fausta część drugą, już bardzo widocznie iż nie tworzył, lecz klecił, lepił, rozrabiał i dorabiał.

Konfucyusz najwięcéj ma podobieństwa swym z filozoficzna-religijno-politycznym duchem do Mojżesza.

Najprzyjemniéj jest czytać przedmiot niemieckiego ducha, obrobiony przez Francuza. Cóż np. jest więcéj suchego i nudnego nad niemiecką metafizykę? atoli to w ręku Laromiguier'a (Leçons de philosophie sur les principes de l'intélligence i t. d.) nie tylko jest jasną i piękną, ale i przyjemną nauką, i czyta się jakby dobry romans!

„Nie odkrywaj twego serca każdemu" to słowa Eklezijasty powtórzone przez Tomasza z Kempis, tego chrześciańskiego pisarza, przeciw któremu krytyka nie ośmieliła się nic złego powiedzieć,—były dla mnie poniekąd nietylko ciemne lecz nie nadto chrześciańskie. Będą i dla każdego takiemi, póki nie przypomnim sobie co to jest *powaga?* Nawet szczeréj—jasnéj jak słońce w dzień pogodny prawdy, nie zawsze i nie każdemu można mówić śmiało i dlań z korzyścią.—Człowiek nie tylko jest głupie dziecko, lecz ślepe dziecko. Zawsze prawie patrzy jak drudzy robią i swe postępki nakłania do normy czynów i zdań osób innych—tém więcéj osób mających wziętość. Zdanie takich osób uważa dla siebie często za istotne rozgrzeszenie i pozwolenie w swych działaniach. Jest to często nie już dziecinna wątpliwość i zasłanianie się cudzém sumieniem nie z własnéj wiadomości, lecz sofistyczna filozofia i wykrętne, naciągane tłómaczenie się i uniewinnianie przed najsroższym na pozór swym wrogiem—własném sumieniem.—Powiedzieć np. iż człowiek nie anioł, nie granit—tę wielką prawdę nie każdemu i bardzo nie każdemu mówić można—szczególniéj umysłom idealizowanym, żyjącym ideałami, i wszędzie nadzieję mających te ideały widzieć.—Powiedzieć im tę prawdę wielką:—człowiek nie anioł, nie granit, i jeszcze powiedzieć im to przez osobę z powagą dla nich,—jest to, jak rzekłem, nie tylko zerwać z ich oczu tęczową—gazową nawiązkę ideałów, lecz zabić tą rzeczywistością ich

duszę—jest to rozkiełznać ich niedoświadczenie, popuścić wodze do wszelkich słabości moralnych i bezrządów.—My żyjemy wszyscy ideałami. Tém więcéj umysły, szczególniéj platoniczne, idealizowane, usłyszawszy, iż cnota człowieka nie stal, że miłość ludzkości i poświęcenia się—nie są miłością i poświęceniem się—jest to otworzyć im wrota prosto w piekło i podłość.—Z tego punktu rzecz biorąc, można łatwo zrozumieć, dla czego Plato i inni swym uczniom wzbraniali prawdę nieświadomym, nieokrzesanym ogłaszać.—Do przyjęcia prawdy trzeba dobrego przygotowania.

Najskoczniejszy, jednotonny a zatém najniemiléj rażący ucho, jest wiérsz zmięszany naprzemian z trochea ◡ spondea i amphybrachja (— ◡ | ◡ — ◡ |— ◡ | ◡ — ◡), jakim Hołowiński przełożył Hamleta, Juliją i Romeo.

Nie lubię kaznodziejów wiecznie tylko słuchacza swego straszących gniewem i zemstą Boga i jakby zapominających o tym boskim jego przymiocie—wyrozumiałości i sprawiedliwém miłosierdziu; zapominających, mówię, o tém—iż Bóg Zbawiciel sam będąc tu człowiekiem, sam doznawał wszelkich naturze ludzkiéj właściwych pokus i walczył ze słabościami ciała,—dla tego będzie w sądzie swym pamiętał o téj naszéj przyrodzie, i będzie sądził sprawiedliwém wyrozumieniem i miłosierdziem.—Lubię czytać Massiljona, jak niegdyś słuchać jego ucznia a może tylko młodszego brata Tryń..., lubię nasycać się talentem ich boskiéj wymowy, i skończywszy każdą mowę czytać jak niegdyś wysłuchawszy do końca Tryń..., składam książkę jak wychodziłem z kościoła zdumiony, ucieszony wymową i talentem tego kaznodziei,—lecz z siebie?.. o! z siebie, to istotnie trzeba powtórzyć słowa Ludwika XIV, iż po wysłuchaniu i przeczytaniu, zawsze prawie z siebie byłem i jestem niekontent.

Znajomość lub przyjaźń, która się sama nawinie umyślnie czy przypadkiem, bywa *po sercu* a przynajmniéj dobra,—o którą zaś sam się starasz, najczęściéj warta aby na nią plunąć.

Ile niektórzy pisarze są nieszczęśliwi pod względem niesprawiedliwéj, półślepéj krytyki, służy za przykład jasny nasz M. Gosławski. Utalentowany z duszą i sercem poeta, zaledwo od A. Tyszyńskiego

cokolwiek sprawiedliwie osądzony—a od Kraszewskiego raz wielbiony, lecz jedynie za narodowość.— Grabowski téj mu całkowicie zaprzecza i niesprawiedliwie.—Gosławski jest istotnym śpiewakiem Podola, lecz razem i sam Podolaninem—jest piszącym, jak mówi M. M., realnym i idealnym—zewnętrznym i wewnętrznym—przedmiotowym i lirycznym.—Te dwa pierwiastki swéj duszy prawdziwie mu wrodzone, wylał w Podolu i Odstępcy. Z téj strony trzeba na niego patrzyć, żeby, oceniając go nie zgrzeszyć. Wszak każdy kozak w swych pieśniach—nie jedynie śpiéwa o kim lub o czém, lecz często i o sobie samym, swą niedolę brzdąkając na bandurze, światu ogłasza, z nim się swą niedolą dla swéj ulgi, chce dzielić.—Takim właśnie kozakiem jest Gosławski. Jest to poeta wzniosły, mocno czujący i oryginalny, z tą może jedyną tylko wadą—wadą bolesnéj i głębokiéj rospaczy! Lecz i w tém czy on jako pisarz-poeta, człowiek cierpiący, winien?.. Och! gdy to będzie winą, to możeśmy sami jeszcze stokroć więcéj zgrzeszyli! z boleścią duszy i w boleści serca i żałośnéj, okropnéj boleści, zgrzeszyli!

Porównywają pisarza do matki, a utwór jego do dziecięcia, mówiąc, że poczęcie jest roskoszą pisarza—podobnie przepisywanie i t. d. jako pielęgnowanie dziecka i wyprawa na świat. Pod tym względem niezawsze tak się dzieje. Pisarz może być wzięty za ciało organiczne, utwór jego za naturalną ekskrecyę jakąkolwiek.—Dla tego lubią pisać lecz nie przepisywać nawet swe utwory.—Pomysł w duszy pisarza ojawiony, gdy nie może dla jakich przyczyn pokazać się na papierze lub świecie—tyle cierpień i męki przyczynia jego umysłowi, co wstrzymana jakakolwiek se-eks-krecya ciała—ciału.—Pisarz*) jest moralna machina—narzędzie do wydania dla ludzi—myśli—prawdy lub czegoś podobnego. Albo, gdy porównać pisarza do matki—to są dwa ich rodzaje, jak i matek.—Każda matka czuje w poczęciu płodu roskosz, lecz nie każda zajmuje się jego wykarmieniem, wychowaniem troskliwem i wypuszczeniem między ludzi,—zwala często ten obowiązek dla braku zdrowia, czasu, lub użycia roskoszy z nowego poczęcia płodu, na drugich.—I dla tegoż są pisarze co wiecznieby pi-

*) Nie każdy. — M. Ł.

sali, bo to dla nich roskosz, przez nich tylko i ich braci pojmowana, lubią swe utwory czytać i odczytywać—lecz przepisywać je, dla nich męka.

Jakie porównanie męża z wiarą—z człowiekiem bez niéj, lub choć i z wiarą ale słabą!—Sty Atanazy pół wieku cierpiał, męczył się samotny, wyganiany na pustynię i znowu z niéj przywoływany, a dla tego duchem nieupadał i nieupadł,—a Cycero—i z naszych braci nieszczęśliwych, iluż to wytrwało do końca z nadzieją—bez upadku, bez rospaczy!!? mąż, żaden.

Wszystkim ostrożność potrzebna, żeby sobą drugich nie zgorszyć, tém więcéj jeszcze pisarzom mającym wzięcie i imię bogobojnych, religijnych lub uczonych—bo od nich wszyscy spodziewając się cudów świętości i prawdy, za lada wątpieniem wpadają nie tylko w wątpliwości, ale młodsi umysłem istotnie się gorszą. Tak właśnie powiadał mi znajomy:—„Cóż, mówił, winni pisarze tacy np. jak autor Studiów nad upadkiem państwa Rzymskiego na zachodzie (Chateaubriand), Bochwic, M. Gr., a jednak z nich się zgorszyłem.—W czém? to mi wiadomo."

Przypuszczanie filozofów (F. Szlegel i autor Rozmyślań o religii) kilku objawień danych od Boga w ciągu wieków człowiekowi—jest nie dobre, bo nie tylko stwierdza Mahometowi dane po 6ty raz boskie objawienie, lecz usprawiedliwia i uświęca nadzieję i myśli Eklektyków (Damiron) oczekujących jeszcze dziś mającego koniecznie przyjść objawienia prawdy—i uświęcają potrzebę tego objawienia.

Przysłowie powiada—„nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło"—jednakże ja nie wiem co z moich tylu cierpień ciała i duszy, nie tylko dla mnie, lecz i dla kogo innego, dobrego wyniknie—a wiem i czuję bardzo mocno, ile złego i coraz gorszego-złego ciągle dla mnie wynika. Szczęśliwy—kto szczęśliwy! albo jaśniéj, szczęśliwy—kto się urodził szczęśliwy! komu Bóg naznaczył to życie bez cierpień a w pomyślności prowadzić!!—Fatalista! powiedzą—wszystko to dla mnie jedno. *)

*) Tu—jak wyżéj rzekłem, znowu autor powracać się zdaje do swéj gorzkiej, fatalistycznéj melancholii. Ł.

Często zdarza się mieć w rozmowach zapytanie:—dla czego ludzie niektórzy wierzą w gusła, są przesądni, pełni zabobonów, wiary w czarta, upiorów, czarownic i t. d., i skąd się wszystko to bierze??.. Na to jabym odpowiedział:—jest to gatunek umysłowéj organizacyi człowieka, i w ogólnéj ekonomice świata, zapewne nietylko dla harmonijnéj rozmaitości, lecz na coś innego potrzebnéj.—Są szczególniéj ludzie organizowani z uczuciem piękności estetycznéj, z uczuciem sztuk pięknych, jakiego umysły np. matematyczne w sobie nie mając, nie mogą zgoła nie tylko czuć, ale i pojąć siły i potrzeby nawet w ludziach-poetach, artystach z przyrody—mając to wszystko za próżność i pustotę—i na odwrót.—Tak samo są ludzie z duszą i organizmem tak urządzonémi, iż wierzą w duchów, nadprzyrodzone, jak mówim, jawiska, djabłów i t. d.—bo zdarza się im swojém szczególném i im tylko właściwém okiem to widzieć nieraz, zatém wierzą, i nic ich w przeciwném przekonać nie może,—z czego wszystkiego umysły ludzi z inną organizacyą, umysły więcéj materyalne, empiryczne, rozumowe, muszą sprawiedliwie śmiać się nie wierząc w to, bo nie mają w sobie na to oka i sposobu—zobaczyć, przekonać się, lub przynajmniéj mniéj-więcéj domyślać się niejako, zgadzać się na to i powątpiewać o słusznych zbijaniach tych, co w to wszystko wierzą.

Pospolicie niemal wszyscy potępiają J. J. Roussa za jego szczérą spowiedź!—Samoluby! Bo nie sumienna bojaźń zgorszenia młodszych, zapewne są tego skrywania się przyczyną—tylko samolubstwo Getowskie, bardzo dobrze wiedzące o tém, iż niedanie się poznać, omglenie się niejako mniéj niż półprzezroczą gazą i dymem—wzbudzając w ludziach o nas domysły i wyobraźnię, powiększają kwadratami i sześcianami naszę cenę i wartość w ich mniemaniu i sądach.—Wszyscy wielcy—zdaleka tylko lub w pomroce wielcy—zbliska i w dzień jasny, nieróżni od zwyczajności.

Trzy epoki, trzy rodzaje są życia umysłowego:—teraźniejszość, przeszłość i przyszłość.—Obecność zadawalnia—przeszłość łagodzi, przyszłość uszczęśliwia.—Najszczęśliwszy żyjący nadzieją—przyszłością; tém życiem pospolicie żyje wiek młody.—Niedbający o jutro i wczoraj, najczęściéj mało mając w sobie szlachetności, jak się mówi

używający, realny, jest człowiek wieku średniego—rad z siebie; przeszłość zaś zostaje dla prawdziwie nieszczęśliwych i starości.—Dla nich wszystkie nadzieje już przeszły—obecność mało zadowalnia a często ciąży, żyją tylko wspomnieniem szczęśliwszéj a na zawsze ubiegłéj przeszłości.—Do jakiegoż ja dziś rzędu należę? – Och niestety!—łacno zgadnąć.

Myśli moja—nowa myśli! błogi zwiastunie błogości! O jakże cię witam radośnie zawsze, i oczekuję z utęsknieniem. Ależ bo—o! jak rzadko i leniwie mię dzisiaj nawiedzasz!

Człowiek co uczy się świata i filozofii, nie z postrzeżeń zewnętrznego świata, z jego oglądu i doświadczeń, lecz z wpatrywania się w siebie, z nauki siebie samego,—i stąd przez podobieństwo już sądzi o świecie zewnętrznym—człowiek ten prędko się wytrawia ze swą myślą, długo żyć nią nie może, i nowych myśli i postrzeżeń także długo i wiele nie może mieć—mianowicie gdy osłabnie fizycznie a tém samém i duchem upadnie. Maleje zatém i jego filozofia. Przeciwnie człowiek, któremu Twórca naznaczył inaczéj uczyć się—t. j. z doświadczeń i postrzeżeń świata zewnętrznego—bo ten mu zawsze dostarczy nowych przedmiotów i przemian ich, które w jego umyśle nową myśl obudzą i zrodzą.

Prawda, że Opatrzność prowadzi człowieka do lepszości i szczęścia, ale żółwim krokiem. Bo téż znowu nie ma się ona czego spieszyć.—Jéj lata życia—wieczność; naszego zaś? nicość—i saméj ludzkości nawet ciąg życia nie nadto względnie do wieczności długi.—Atoli zważając to jak Twórca zawsze z człowiekiem, w ogóle biorąc, postępuje zwolna, musi być i byt ludzkości, tu na ziemi naznaczony, nie mały—co już, prócz Astronomii i Geologii wielką i dowodną pociechą powinno być tym, co myślą o rychłém skończeniu tego świata.

Żaden najgłębszy filozof nie powinien prawdziwości jakiejś swego systematu lub teoryi ogłaszać za wiekuistą i ostateczną prawdę, ale jedynie za krok jakiejś miary zbliżający do *prawdy*. O tém szczególniej powinni pamiętać filozofowie-lekarze.

Kto mówi—że swych zasad serca i umysłu, jakie miał w lat 20 swego wieku, trzyma się i ich zgoła nie zmienia i w latach późniéj-

szych,—ten, albo kłamie niemiłosiernie i bezwstydnie, wydając swego umysłu i serca tak wczesną źrałość,—lub, został się bardzo w tyle i został 20-letnim młodzieńcem. Lecz to w postępowym człowieku być nie może. Jego organizacija ciała ciągle zmienia się i kształci—również i władze i organizacija duszy podobnym prawom ulegać muszą. Można być zawsze jednostajnie szlachetnym—to nie sekret; lecz przypisywać sobie całkowitą dojrzałość i praktyczność umysłu—szczególniéj umysłu w wieku młodocianym—to próżne samochwalstwo.

Niedawnemi laty na Podlasiu był chłop, Baran nazwiskiem—improwizator, poeta i Ezop—z chodzących w podaniu, trzy jego improwizacye słyszałem;—z tych jednę tylko przytoczyć mogę, a tą jest następna: na spotkanie jego z pogardą przez szlachcica nazywającego go *baranem*, bo czapkę białą baranią nosił—odciął:

Nie ten jest baran, łaskawy panie,
U kogo czapka z barana,
Lecz ten, z przeproszeniem pana,
U kogo głowa barania.—

BEZ PRZESĄDU,

SZKIC SPÓŁCZESNY.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Szczęśliwy! czyjéj przewodniczą łodzi:
Cnota i piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi,
Ta puhar daje, ta odsłania lica,
Tamtéj widok oświeca, a téj nektar słodzi.
Żeglarz. *A. M.*

Kareta rozkładana Zbisławskich zajechała przed pałac czarlejski, i Stanisław widząc ich przybycie z okien swojego pokoju wybiegł na spotkanie gości.

— Pani kasztelanowa jest w ogrodzie—wymówił, podając rękę Helenie, która właśnie po stopniach pojazdu lekko schodziła.

— Poszukamy jéj tam—przecedziła Laura przez zęby.

W pośród rzadkich krzewów i pięknych kwiatów znaleźli kasztelanowę, wydającą niektóre polecenia ogrodnikowi. Była to niska, nieco ułomna a raczéj może wiekiem pochylona niewiasta. Siwe włosy spuszczające się na czoło, dziwnie odbijały od czarnych brwi i oczu; twarz ściągłą, zwiędłą, ożywiał wyraz dobroci ale zarazem i przenikliwości. Miała na sobie płócienkowy podwłośnik w niebieską kratkę i szafirową aksamitną mantyllę, a na głowie czepeczek gładki batystowy, oszyty koronką *de Malines*.

— Pan hrabia Zbisławski z żoną, panna Helena Zbisławska—wymówił Stanisław, przedstawiając jéj gosci. Laura zarumieniła się ze

wstydu, że to ją Zbrożek *prezentował!*—i zaledwie jéj pozostało tyle przytomności, ażeby się ukłonić. Henryk z uszanowaniem poniósł do ust rękę kasztelanowéj. Helena przejęta prawdziwą czcią, pochyliła się ku sędziwéj niewieście i pocałowała ją w ramię.

— Bardzo się cieszę z poznania miłych sąsiadów—wyrzekła kasztelanowa uprzejmie—i z twojéj mój aniołku—dodała, całując Helenę w czoło—bom już tyle o tobie słyszała dobrego, żem cię nieznając pokochała.

— Ja tak téj chwili pragnęłam—wymówiła Helena z wzruszeniem.

— Czy państwo pozwolą sobie służyć do pokoju, czy też pozostaniemy w ogrodzie?

— Powietrze się ochłodziło i podobno przyjemniéj tutaj jak w salonie—ozwała się Laura z niezwykłém sobie przymileniem.

— Panie Stanisławie!... Ale nie, pozostań z nami.... Mój przyjacielu—wyrzekła kasztelanowa do ogrodnika—chodźno i poproś pannę Marijannę, ażeby nam lodów dać kazała, tam na mój tarasik, i niech będzie łaskawa zejść do nas.... A teraz proszę państwa, przejdziemy się tymczasem cokolwiek, pokażę wam odmiany, które myślę poczynić.

Ujęła rękę Laury, obok nich szedł Henryk, za niemi o kilka kroków postępowali Helena i Stanisław.

— Ten *szpaler*—mówiła kasztelanowa—pozostanie jeszcze, trzyma się świeżo, choć dawne lata pamięta, niech tam z nim potém moje wnuki robią, co im się podoba, mnie go żal: on stary i ja stara. A przypomina mi owe czasy, gdym się tutaj nad *Moralnemi powieściami* Marmontela rozczulała. Dzisiaj zaś, kiedy mi pan Stanisław lub panna Marijanna czytają którą powieść Kraszewskiego, albo Sztyrmera, a ja słuchając siateczkę sobie dłubię, to zasiadam na moim tarasiku wśród angielskich klombów..... Tylko *Karolinę* Tańskiéj kazałam sobie przy szpalerze czytać, bo mi się jakoś wyraźniéj dawne zabawy pod Blachą przypominały, gdzie przecież niekiedy bywałam, chociaż nieboszczyk kasztelan tego nie lubił.... Te stare drzewa każę pościnać, otworzy się *prospekt* na Zieloną Wolę, na łąki, jezioro i las stronczyński. Nie wiedziałam wcale, że ztąd tak ładny widok, dopiéro pan Stanisław zwrócił moję uwagę.

— Pan Zbrożek ma artystowskie oko—ozwała się Laura—trudno więc, ażeby nie dostrzegł każdéj pięknéj *pozycyi.*

— A jeszcze jakie oko! jak on potrafi od razu najpiękniejsze schwycić obrazy. Pokażę wam dwanaście widoków Czarleja, które w moim sypialnym pokoju porozwieszałam, ażeby się niemi ciągle cieszyć.

— Pani kasztelanowa otrzymujesz nagrodę za świadczone dobrodziejstwa: pan Stanisław odpowiedział godnie tylu staraniom, i wdzięczność jego zapewne granic nie zna.

— O mój łaskawy sąsiedzie! niemasz pod słońcem szlachetniejszego człowieka od Stasia! a jaki to był syn przykładny! nie wstydził się rodziców swoich.... Dziś, Bogu chwała, już to tamte czasy minęły, gdzie ludzi tylko podług ich urodzenia ceniono, nad czém serce poczciwe nieraz bolało. Kto tylko poznał Stanisława, to go poważa. Wystawcież sobie, że już od lat kilku, chyba jakiego *fortelu* użyć muszę, żeby coś odemnie przyjął.

— Jakto? a z czegóżże się utrzymuje?—zapytał Henryk.

— Obrazy jego są zbyt piękne, ażeby nie były pokupne, a szlachetna duma nie dozwala mu dłużéj na obcym zostawać chlebie. Ma on zamiar osiąść w Warszawie......... Tu, ot w środku tego trawnika. każę zasadzić płaczącą wierzbę. Spojrzyjcie! jest to dolinka, otoczona pagórkami, drzewami, przypomina pamiętne miejsce w Ameryce, gdzie to wielkiemu mężowi, rodakowi naszemu, pomnik wystawiono.

Kasztelanowa podobną gawędką bawiła gości swoich, bo sędziwa pani prawić lubiła,—gdy tymczasem Helena z Stanisławem idąc za niemi nieco oddalenie, tak że się nawzajem słyszeć nie mogli, inną prowadziła rozmowę: przechodząc od malarstwa do literatury, od literatury do muzyki, bo właśnie jéj opowiadał, że proboszcz ułożył na skrzypce bardzo ładne warijacije na piosnkę: *Wilijo naszych strumieni rodzico!*

— Przywież pan te warijacije do Załęcza, radabym je na fortepian przenieść.

— Będziesz je pani dzisiaj jeszcze miała.... Ja jutro wyjeżdżam.

— Pan wyjeżdżasz? i dokąd tak nagle?.. Kiedyż pan wrócisz?—dodała, uważając, że Stanisław nie pospiesza z odpowiedzią na pierwsze zapytanie.

— Powrócę za trzy tygodnie a może i nigdy....

— Nigdy!—Helena spuściła oczy i zamyśliła się.

Kilka chwil postępowali w milczeniu, następnie uszczknęła dwubarwną stokroć i podając ją Stanisławowi, wyrzekła z półuśmiechem, którym wzruszenie swoje pokryć usiłowała:

— Jeźli pan nie wrócisz.... zachowaj ten kwiatek na wspomnienie, że tutaj pozostała istota, któréj najszczersze życzenia wszędzie panu towarzyszyć będą....

— Dziękuję!—poszepnął stłumionym głosem i dwubarwny ukrył kwiatek.

IX.

Je baise le bas de ta robe, sainte Geneviève des Prés, Paysanne sur la terre, reine dans les cieux.

George Sand.

Od tygodnia zjawił się nowy gość w Załęczu: pan Zenon Sulimorzycki, przyjaciel Henryka a zarazem i spółzawodnik o rękę Heleny. I cóż dziwnego że pannie, mającéj w posagu dobra wartości ośmkroć sto tysięcy, od których procent od procentu przyrastał każdego roku, że takiéj pannie z dniem każdym nowy *konkurent* przybywał?!—A pan Zenon mógł *aspirować* do najpierwszych *partyj* w królestwie: młody, piękny—bo gdzie się tylko pokazał nazywano go *un bel homme*, a w Niemczech nosił miano *der schöne Pole*. Do tego łączył Sulimorzycki niepospolite salonowe wykształcenie: mówił prześlicznie po francusku a nawet i po angielsku, rozumie się, że i po włosku; rozprawiał jako znawca o malarstwie, rzeźbiarstwie, muzyce, krytykował wszystko z góry, co się tylko w piśmiennictwie ukazało—i zwiedził Paryż i Włochy. Nadto umiał dobrze udawać człowieka znudzonego, zupełnie wytrawionego, na którego sercu lub umyśle nic już żadnego nie zdoła zrobić wrażenia; człowieka niewierzącego w żądne, głębsze uczucia, zimnego, obojętnego na wszystko—bo to obecnie było w modzie. Nudził się wszędzie, złorzeczył że go wszędzie zapraszają—a przecież starał się o to;—lecz należy przyznać, że w tém

szczególną miał zręczność, bo się nikt nie domyślał, iżby go niezaproszenie na który bal albo wieczór silnie zmartwiło. W salonie Zenona leżały tylko poroztwierane filozoficzne i inne naukowe dzieła, i niktby nie był przypuszczał, że ich wcale nie czytuje, a raczéj woli pierwszy lepszy romans francuski przerzucić,—i dla tego téż w samych tylko ogólnikach i krótko o nich mówił, częściéj jeszcze obce, dobrze spamiętane zdanie powtórzył. Ganił teatr, ziewał na każdém przedstawieniu, a przecież rzadko które pominął. Dla kobiet był skąpo grzecznym, czynił jednakże wyjątek z Heleny, bo pan Zenon potrzebował majątku i powiedział sobie: że bogata hrabianka Zbisławska musi zostać jego żoną.

Dnia jednego dżdżyste powietrze zgromadziło całe towarzystwo załęckie w salonie. Rozmowa była dość ożywiona, jeden Zenon mało się do niéj mięszał i tylko niekiedy drwiąco się uśmiechnął, Helenie coś poszepnął, albo téż niby nieznacznie, lecz dla wszystkich widzialnie, ziewnął,—gdy nagle drzwi otworzono i Laura z niezmyślonem zadowoleniem powitała hrabinę Siedlicką i Roberta. Twarz młodego hrabiego osłaniał jakiś wyraz ponury, włosy pozbawione żelazka niedbale ku ramionom spadały, i cała postać miała tajone zdradzać cierpienie.

— Pan już oddawna u nas nie byłeś—wymówiła Laura z wyrzutem.

— Byłem cierpiący—i znacząco spójrzał na Helenę.

— Istotnie, *regardez le donc* — dodała pani Siedlicka, a potém z przymileniem uścisnęła Helenę; ale gdy spostrzegła obok siedzącego Zenona, tak pięknego, tak świetnego, obawa matczynego serca, że Robert dozna zawodu w swoich nadziejach, wyraźną niechęcią twarz jéj powlekła.

Robert tymczasem odgrywał rolę swoję, jak tylko mógł najlepiéj, bo skłoniwszy się damom, powitawszy uściśnieniem ręki milcząco Henryka i majora, usiadł i podparł ręką głowę—rozchwiane niedbale włosy malowniczo na białe opuszczały się palce.

Po chwili jednak, gdy na ponurego nie zważano, zbliżył się poważnie do stolika, i pochwycił za nim leżącą książkę: była to *Dziewica*

Orleańska, przekład Odyńca. Przerzucił kilka kartek i zwracając wzrok pełen rzewnego wyrazu ku Helenie, zapytał:

— Jakżeż pani znajdujesz to tłumaczenie?

— Bardzo jest piękne, bo jeźli nie wszędzie oryginałowi wyrównywa, to przecież są i niektóre ustępy w przekładzie silniéj oddane, jak np. mowa Joanny przy końcu prologu, toż samo i jéj modlitwa, gdy uwięziona słyszy pieśń wojenną Francuzów i woła:

Boże! to trąby! to pieśń ludu mego!
Śmiało mój ludu! z tobą ramię Boże!....

Helena poszukała wspomnionego miejsca.

— Cudownym, niewysłownym jest urok, który otacza świętą postać rycerskiéj dziewicy—wymówił Robert z przesadą i wzniósł oczy w górę—owéj białéj lilii Orleanu, zbawczyni swojego kraju.

Zenon drwiąco się uśmiechnął, Laura okazała uwielbienie dla wysłowienia się Roberta, a Helena wyrzekła:

— A tą zbawczynią kraju, tą istotą natchnioną, najszczytniejszém na ziemi uczuciem była biedna pasterka, córka chłopa, a nie żadna *de Coucy*, *d'Armagnac* albo *Mongommery!*

— Wszakże jéj ojciec z dawnéj lecz zubożałéj pochodził rodziny szlacheckiéj—ozwała się Laura.

— O, bo szlachta francuska radaby była dowieść, że Joanna do ich kasty należy.... Ale dajmy teraz temu pokój!.. Chciéj pan przeczytać pierwszy monolog dziewicy.

Robert z widoczną radością wypełnił to żądanie. Zenon w czasie *deklamacyi* jego kilka razy ziewnął.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

Dziela Tadeusza Czackiego, zebrane i wydane przez Edwarda hr. Raczyńskiego. Poznań, w drukarni J. Łukaszewicza. Tom 1szy str. 341 i V. do czytelnika, III przedmów wydawcy; Tom 2gi str. 282 i spisu autorów XXIII. Tom 3ci str. 66, in 4to.

Wydanie pod względem materijalnym najgorsze, jak sobie tylko wystawić można, bo nawet nierówne tomy i co do objętości i co do formatu papieru. Dwa pierwsze tomy zawierają dawno wydane, znakomite dzieło Czackiego o litewskich i polskich Prawach, a trzeci rozprawy następujące:

1. Statystyka Polski. 2. O dziesięcinach. 3. Czy prawo rzymskie było zasadą prawa polskiego? 4. O Żydach. 5. O Karaitach. 6. O Cyganach. 7. O Tatarach. 8. O nazwisku Ukrainy i początku kozaków. 9. O handlu Polski z Portą Ottomańską. 10. Rozbiór dziejów Narodu polskiego Marcina Galla i Wincentego Kadłubka. 11. O rzeczy mennicznéj w Polsce i Litwie. 12. O prawach Mazowieckich. 13. O prawie Chełmińskiém. 14. O źródłach praw, które miały moc obowiązującą w Polsce i Litwie. 15. Obraz panowania Zygmunta Augusta. —

„Nikt nie zaprzeczy (pisze wydawca) że pisma Czackiego mieszczą w sobie piętno geniuszu badawczego, należą do wybornéj kategoryi pism, które z upływem wieków, przy zmianie sposobu myślenia, smaku i oświaty, ciągle zajmują czytającą publiczność." Czuł atoli sam wydawca, że zapatrywanie się Czackiego na rzeczy jest niekiedy fałszywe, że pamięć, któréj częstokroć ufał, nieraz go zawiodła; że nakoniec wielu przedmiotów nie zgłębił dostatecznie, przemykając się lekko po obranéj do zbadania materyi. Dodajemy tu, że dzisiejsza krytyka filozoficzna uproszcza w oczach badacza dziejów wiele, wiele rzeczy i widoki dawniéj zamglone, dziś w jasném a przynajmniéj daleko jaśniejszém przedstawia świetle. Z drugiéj strony żyjemy w czasie, kiedy erudycija drobiazgowa ustąpić musi koniecznie, a to w miarę jak się rozszerza zakres badania. Erudycija Czackiego dziś nam się bezpłodną wydaje a wiele bardzo odniesień do dzieł zupełnie bezużytecznemi. Dziś z natury ludzkiéj i ogólnych praw społeczeństwa—od cza-

su jak filozofija pokazała nam, że społeczeństwo równie jak natura ma prawa niezmienne i stałe—stwierdziły te prawdy, na poparcie których używano dawniéj powagi pisarzy najczęściéj starożytnych, których dzieła były symbolem natury np. Homer, Virgiliusz, Pliniusz, Tacyt i w. in.

Daléj wydawca mówi: „iż nie masz w Literaturze naszéj autora, któryby tak różnorodne przedmioty zręcznie w jednę całość spoić potrafił, któryby w dziele o prawie ojczystém, nawiasem, niby od niechcenia, dotykając najpotoczniejszych rzeczy, oneż tak dokładnie zgłębił i rozwinął.” Że Czacki dotykał przedmiotów najróżnorodniejszych, że był typem prawdziwym erudycyi, rzec można, encyklopedyjnéj — o tém ani wątpić, ale i to prawda, że najzręczniéj, t. j. mechanicznie tylko, bo w postaci przypisków łączył w jednę całość gwałtem to, co się trzymać ze sobą nie mogło. O jedności czyli związku organicznym w dziełach Czackiego mowy być nie może, bo tam istotnie drzewa las zasłaniają, zamęt prawdziwy. Dla tego dziwnie nam się wydaje pytanie wydawcy, gdy ten pisze: „któryż z naszych historyków może się mierzyć z Czackim ogromem wiadomości, składném, porządném ogarnieniem obranego do roztrząsania przedmiotu, ładem w rozwijaniu myśli?” Genialny nasz badacz Starożytności niezawodnie śmiało mierzyć się może ogromem wiadomości z Czackim, a niejeden z badaczów historyi przewyższa nieskończenie Czackiego prostotą i porządkiem wykładu.

Prace Czackiego można podzielić na dwa działy: 1) badanie we względzie prawodawstwa; 2) badanie specyalne rozmaitych przedmiotów, do których należą rzeczy o miarach, wagach, łanach, rzeczy menniczéj; o Żydach, Cyganach, Tatarach, Kozakach i t. d.

Najwięksi nasi badacze dziejów poświęcali się rozjaśnieniu prawa, które rzucało wiele światła na dzieje wewnętrzne. Najznakomitsi historycy w Europie uważają zajmowanie się prawem za nieodbicie potrzebne dla historyi. Zyskała na tém wiele historya, zyskało i prawo. Uproszczone widoki, wydobyte z natury ludzkiéj, ze stosunków społeczeństwa koniecznych—zajęły nietylko ludzi specyalnie pracujących nad prawem, ale ogół myślących.

Dla tego to pytania dotyczące rozwijania się prawa litewsko-ruskiego i polsko-ruskiego w dziale o *Litewskich i polskich prawach*, pytania będące przedmiotem oddzielnych rozpraw Czackiego o prawie Chełmińskiém i prawach Mazowieckich—budzą zajęcie ogólne i należą równie do badań prawnych jak historycznych w ogólności.

Po przejawie Sawiniego, który napisał historyę prawa Rzymskiego w wiekach średnich, dziwnie się wydaje rozprawa Czackiego: *„Czy prawo Rzymskie było zasadą prawa polskiego?"*

———

Historija, Literatura i Krytyka. Pisma Jana Majorkiewicza. 1847.—w ósemce większéj str. 349.

Nim umieścimy obszerniejszy przegląd tego najnowszego dzieła w piśmiennictwie polskiém, odnoszącego się wprost do czystéj literatury i jéj dziejów,—nim ogłosimy zdanie o niém zapowiedziane nam przez W. A. Maciejowskiego i inn.—przytoczymy tu pierwéj w kronice, latopisowym starym trybem, treść i wykazanie głównego poglądu autora tym porządkiem, jaki w książce spotykamy. Jan Majorkiewicz, z którego sposobem zapatrywania się już czytelnicy pisma naszego mniéj-więcéj się obeznali, zaraz na czele swéj pracy, w *Pomysłach do dziejów piśmiennictwa krajowego*, rzuca okiem na prace dzisiejsze nad Historiją Literatury polskiéj, i na ich znaczenie. Daléj mówi: czego obecnie wymagamy od piszących w tym rodzaju? i swoje własne wykazuje stanowisko. W tém *Stanowisku zapatrywania się na Historiję Literatury*, Autor zastanawia się nad tém, co jest przedmiotem literatury w ogólnosci? Podług zdania p. J. M. rozwijanie się dziejów ludzkości a zatém i dziejów literatury, mianowicie zaś nowożytnéj, dokonywa się (historycznie) na drodze naśladowania, jakkolwiek wszystko rozwijać się powinno twórczo, samodzielnie. Naśladowanie znowu wynika z usposobienia pewnego, bez którego nie przyjęłoby się i nie przetrwało drogi kształcenia się o własnych siłach. Następuje dział na *Trzy zwroty Literatury polskiéj* z wykazaniem niedostateczności podziałów dotychczasowych. Zwrot pierwszy: rozumowość (racyonalizm) rozwinięta jednostronnie (postęp). Zwrot drugi:

uczuciowość rozwinięta jednostronnie (cofanie się, nie-postęp). Zwrot trzeci: rozum i uczucie w dążeniu do wszechstronności (rozwijanie się).

Autor ściśle się trzymając raz przez siebie obranych podziałów, przebiega podług nich następne przedmioty:

Pierwszy zawiązek Literatury w pieśniach i podaniach ludu. Widok plastyczny ziemi. Prace podejmowane dla poznania zwyczajów i obyczajów ludu w jego pieśniach i podaniach. Pieśni ludu przedstawiają życie rodzinne, domowe, potoczne, a w szczególności tylko (t. j. wyjątkowo) pokazują się przypadki nadzwyczajne. Podwójna forma bytu naszego (rodzina, drużyna), okazuje się w literaturze ludu. Przeważnie się tu odbijają uczucia rodzinne, domowe a w szczególności: miłość i religijność. Dalej charakterem pieśni o miłości i wojnie jest naturalność, prostota naiwna i niewymuszona; całe więc bogactwo uczuć rozwijających się w zbliżeniu z naturą. Naturalność jest znamieniem pieśni ludu, który dla tego w pieśniach swoich odsłania i stronę życia brudną i ciemną: zawsze jednak życie na łonie natury oddycha świeżością i powabem rzeczywistości, czy to w uczuciu wesołości, tęsknoty lub żalu. Jak należy pojmować pieśni o wypadkach nadzwyczajnych? Co wyrażają bajki ludu? Historyczność pieśni — Ustęp o naukowości i krzewieniu się nauk w kraju, znakomitości uczonych naszych.

Poezya i w ogólności liryzm, uczuciowość pod wpływem chrześciaństwa i łaciny. Nie mamy w ogóle pieśni historycznych ludu. Pieśni historyczne piszą uczeni. Przeciwnie było na zachodzie (w Czechach), wschodzie (na Rusi) i na południu Słowiańszczyzny (w Serbii). Pod wpływem chrześciaństwa literatura ludu barwę religijną przybierać zaczyna, co wynikło naturalnie z usposobienia społeczeństwa—a zresztą była to droga jedyna postępu Europy całéj. Chrześciaństwo ani łacina nie przytłumiły pierwiastków miejscowych, ale się owszem przyczyniały do obudzenia samodzielności umysłowéj, a kiedy się najbardziéj rozkrzewiła u nas łacina (wiek XVI), wtedy i samodzielność doszła do najwyższego stopnia rozwinięcia. Różnica literatury łacińskiéj i ludowéj. Zbliżanie się wyobrażeń w pieśniach religijnych.

Proza i w ogólności dydaktyka, myślenie, zastanawianie się: Pomniki prozy. Kroniki. Pomniki prawodawcze. Zaród samodzielności w pracach Ostroroga, Gałki, Grzegorza z Sanoka i Długosza.

Rozwinięcie poezyi.

Dydaktyzm, epos i lira.

Rej z Nagłowic: *zwrot dydaktyczno-satyryczny.*

Jan Kochanowski: *zwrot liryczny.*

Poeci naśladujący Reja lub Kochanowskiego.

Sebastyan Klonowicz, łączy liryzm i satyrę.

Poezya dramatyczna.

Rozwinięcie prozy. Zwrot religijny—dydaktyzm i satyra w polemice religijnéj i naukowéj. Pisarze wyrażający duch wieku. Praktyczność zwrotu przebija się nawet w pracach specyalnych a tém więcéj w pismach historyczno-politycznych i t. p.

Uwagi z powodu upadku literatury: ostateczność uczuciowości, która wywołuje żart, ironię, dowcip, głos zdrowego rozsądku.

Poezya dydaktyczna, epos i lira.

Ignacy Krasicki jest wyrazem głównym zwrotu nowego. Dowcip przeważa w poezyi. Dla czego Krasicki pisał bajki, satyry i utwory większe treści satyrycznéj? Nie mógł on pisać inaczéj. Zasługi jego, zalety i wady.

Ustęp o naśladowaniu epopei.

Adam Naruszewicz, pisarz przejścia na granicy dwóch zwrotów; charakter jego pism dwojaki.

W duchu Krasickiego piszą *Węgierski, Trembecki.*

Franciszek Karpiński jest pisarzem przejścia jak Naruszewicz; ale wyrazem uczuciowości, równie jak Kniaźnin i inni.

Pisarze ważni pod względem uprawy języka: *Jacek Przybylski, F. Ks. Dmochowski, Józef Szymanowski* i w. i.

Nowy zwrot poezyi: *K. Brodziński.* Zwrot do natury i społeczeństwa miejscowego. Uczucie staje się przeważającém w poezyi.— *Adam M.* stworzył poezyę nową: sentymentalność jednakże czyli uczucie przesadzone czasem się w nim odzywa. Bohdan Zaleski, poeta liryczny, w którym uczuciowość przemaga do najwyższego stopnia.

Uczuciowość ta w poetach naszych jest wbrew przeciwna racyonalizmowi w niektórych pisarzach prozą.

Autorowie Maryi i Zamku Kaniowskiego. Wincenty Pol, Juliusz Słowacki i szereg pisarzy zasłużonych pod względem języka. Czego dziś wymagamy od poety?

Poezya dramatyczna. Zaród jéj nieznaczący w pracach znakomitych autorów z czasów St. Augusta. Fr. Bohomolec, Józef Bielawski. Fr. Zabłocki.

Przekłady i utwory Bogusławskiego i innych.

Aleksander Fredro: charakterystyka naszéj poezyi dramatycznéj najnowszéj. Dominik Magnuszewski, Józef Korzeniowski.

Proza. Piętno wybitne, odznaczające dzieła pisane prozą. Dążenie do wszechstronności. Praktyczność i stanowisko doświadczenia, obok tego jednak powierzchowność, brak myśli głębszéj, pojęcia rzeczy filozoficznego.

Zwrot historyczny. Albertrandy, Naruszewicz, jako historyk: brak krytyki wyższéj.

Szereg badaczów, z których jedni starają się o zbiory materyałów, a drudzy z tych zasobów korzystają dla przepracowania ich krytycznego. Hugo Kołłontaj, Feliks Łojko, Karol Wyrwicz, Stanisław Staszic, Śniadeccy, Jan Potocki, Aleksander Sapieha, Tadeusz Czacki, J. U. Niemcewicz, Fr. Siarczyński, J. M. Ossoliński, J. Lelewel, W. Surowiecki, W. S. Majewski, J. B. Rakowiecki, W. A. Maciejowski, D. Szulc, J. Daniłowicz, W. H. Gawarecki, J. Sołtykowicz, M. Wiszniewski, T. Narbutt, J. Jaroszewicz, Ł. Gołębiowski, E. Raczyński, K. Wł. Wojcicki, A. Grabowski, J. Łukaszewicz, M. Malinowski, J. Moraczewski, L. Rogalski, T. Dziekoński, A. Krzyżanowski, J. Szwajnic, A. Cieszkowski, T. Szczeniowski i pojmowanie dziejów filozoficznie. Prace specyalno-naukowe: zaród dążeń do stanowiska wyższego.

Dążność do zbierania materyałów od czasów Konarskiego i Załuskiego. Prace Kży Pijarów i Jezuitów w rodzaju naukowo-literackim, dostępnym dla ogółu. G. Piramowicz, S. Potocki, J. Włodek, O. Kopczyński i inni, pracujący nad uprawą języka i stylu polskiego.

Przejście od języka i stylu do filozofii sztuki (estetyki). Kazimirz z Królówki i M. M. wychodzą ze stanowiska naukowego wyższego (filozoficznego). Brak tego stanowiska w pismach M. Grabowskiego. J. Kraszewski, jako krytyk. J. Kremer jako estetyk.

Literatura powieści i romansów. Zaród jéj słaby w XVIII wieku a następnie rozwinięcie dowcipu i uczuciowości. Pisarze dziś najznakomitsi: J. I. Kraszewski celuje w rodzaju obyczajowym, słabszy zaś w powieściach historycznych, lubo i tu odgaduje nieraz prawdę przeczuciem. Mniéj się odznacza jako poeta po przejawie tylu geniuszów poetyckich w literaturze naszéj. *Henryk Rzewuski*, powieściopisarz z talentem, ale pod względem usposobienia umysłowego, o ile to się w pismach jego pokazuje, należy do *zwrotu drugiego.* Fryderyk Skarbek, Ignacy i Jan Chodźko, Adam Garczyński, Aleksander Borkowski, Tytus Szczeniowski. Placyd Jankowski (John of Dycalp), A. Wilkoński, A. Tyszyński, J. Hołowiński, St. Chołoniewski, E. Sztyrmer, K. z Tańskich Hoffmanowa, Paulina Krakow, A. Nakwaska, Ł. Rautenstrauchowa, P. Wilkońska, E. Ziemęcka, N. Żmichowska.

M. Grabowski, niższy talentem, jako powieściopisarz od H. Rzewuskiego, należy wraz z nim do zwrotu drugiego literatury naszéj. Nie poszedł za tym zwrotem Kraszewski, wystąpił przeciw niemu Szczeniowski i całe pisma czasowe np. Przegląd Naukowy i t. p. Następuje doba wszechstronności, t. j. harmonii rozumu i uczucia, czy to na drodze filozofii, czy historyi, a w naukowości w ogóle wszechstronność, do któréj dążą pisarze nasi na polu filozofii. Usiłowania filozoficzne w literaturze naszéj. Czekamy jeszcze na zastosowanie filozofii do nauk.

NOWINY.

Konstanty Leon Rewoliński, magister praw obojga, nauczyciel w Radomiu, znany z wydanéj w roku zaprzeszłym Głoskowni czyli Grammatyki Polskiéj, wybił teraz książeczkę w drukarni Radomskiéj o 252 stronicach, w ósemce mniejszéj, pod nazwą: *Teorja stylu czyli piśmiennego wysłowienia.* Autor w przedmowie powiada, iż, jak grammatykę chciał mieć jutrzenką wydającéj się obecnie teoryi stylu, tak też teorję stylu chce uważać za dopełnienie głoskowni. Oba tewięc dziełka, według zdania samegoż autora, jednę niejako stanowią całość.